№ 43.

WARSZAWA

27 Października

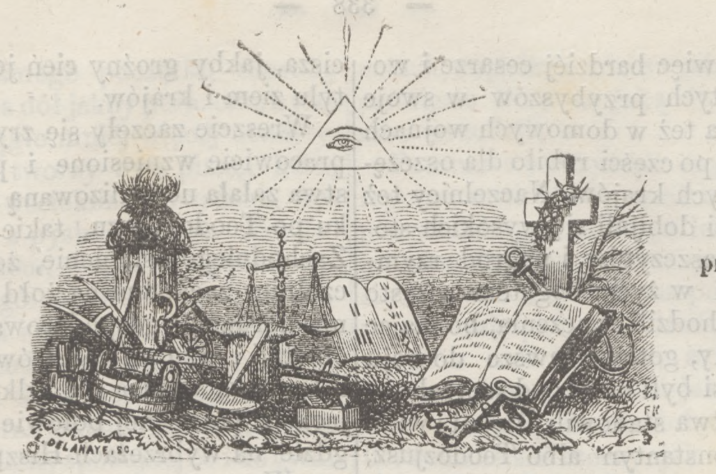
1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WŁOCHY.

III.

Kiedy nastąpiło, jak poprzednio mówiliśmy, rozdzielenie na dwie wielkie połowy rzymskiego panowania, wtedy się już i czasy jego dopełniały. Następcy cesarza Teodozjusza byli ludzie słabi i całkiem do wielkich rzeczy nieprzydatni. Coraz częstsze po prowincyach działy się rozruchy i powstania, coraz liczniejsze napaści pogranicznych ludów. Już to oddawna hordy różne z północy, ze wschodniéj Europy i z najdalszych nawet pustyń azyatyckich tłoczyły się ku granicom państwa Rzymskiego; bijąc się między sobą i wytępiając, jedne drugich spędzały z koczowisk lub w poddaństwo zabierały. Chciało im się pobliżéj ku południowi, gdzie piękniejszy klimat, gdzie ludne i kwitnące kraje i miasta; czy to w handlowych zamianach za futra i skóry zwierzęce, co je mieli z polowania i z chowu, czy też i w zbrojnych z rzymskiemi pułkami spotkaniach, widzieli ci barbarzyńcy północni złoto i srebro, bogate i piękne ubiory, sukna i inne tkaniny, dopieroż ozdobne oręże, naczynia i sprzęty, męzkie i niewieście drogie klejnoty i przystrojenia,— wszystko słowem co wyrabiał przemysł i różne doskonałe rzemiosła w ucywilizowanych krajach Rzymskiego państwa. Podniecało to wielce chciwość tych dzikich narodów niemieckiego, skandynawskiego i mongolskiego plemienia, bo one żywiąc się tylko z chowu bydła, włóczęgowskie i rozbójnicze mając obyczaje, ledwie najprostsze potrzeby życia koczowniczego i wojennego zaspokoić umiały. Ilekroć więc wewnętrzne w Cesarstwie wszczynały się niepokoje, ilekroć słabła czujność rzymskich namiestników, albo na granicach mniéj wojska było widać, wdzierała się zaraz dzicz i pustoszyła prowincye, dopóki nie zebrały się siły na jéj rozproszenie, wypędzenie lub zniszczenie. Kończyło się nieraz i na układach: wydzielali cesarze tym barbarzyńcom pograniczne ziemie na stałe osady, pod warunkiem służby posiłkowéj w rzymskich armiach; a że to były surowe i wojownicze ludy, chętnie zaciągały się do wojska, łakomiąc się na

dobry żołd; coraz więc bardziéj cesarze i wodzowie nabierali tych przybyszów w swoje szeregi, a zwłaszcza też w domowych wojnach i rozterkach, co się po części robiło dla oszczędności wycieńczonych krajów. Naczelnicy też barbarzyńców radzi dobijali się wysokich stopni wojskowych, zaszczytów i nagród rzymskich, zasmakowali w życiu bogatém i często do wielkiego przychodzili znaczenia, bo mając za sobą swoje ludy, gotowe zawsze do boju i łupieztwa, silniejsi byli nieraz od samych cesarzy i o losie państwa stanowili. Mężni i wielcy cesarze, jak Konstantyn albo Teodozjusz, potrafili jeszcze dawać sobie radę, siłą wojskową i rozumem rządowym w uległości i porządku wszystko trzymać; ale długie wojny i rozruchy, zbytki innych nierozumnych cesarzów, swawole wojsk i namiestników, powstania i najazdy barbarzyńców, — wszystko to składało się na osłabienie związku i mocy tak wielkiego państwa. Italja obojętna była na to, co się na prowincyach działo, a prowincye nawzajem nie troszczyły się o Italję, która była głową tego ogromnego ciała. Samo też rozkrzewienie chrześcijańskiéj religji nietylko rzymskiéj całości nie pokrzepiało, ale owszem podkopując i obalając panującą ojczyznę rzymską, a powołując do własnego życia wszystkie narody i kraje, nowa ta wiara odrywała je od owego panowania, z którego oprócz ciężkich podatków i wszelkich ucisków żadnéj już korzyści nie miały. Gdzie więc tylko nie stały załogą rzymskie pułki, tam się rzadko prowincye od napaści barbarzyńców broniły; poddawały się owszem bez oporu, a zwłaszcza, kiedy biskupi i duchowieństwo, mający często dla swéj świętości poważanie u najezdzców, pośrednictwem swem chciwość ich i srogość nieco hamowali. Takim sposobem rozsiadły się po państwie Rzymskiém mało znane przedtém, z północy przybyłe ludy: Wandale i Swewy w Hiszpanii, Frankowie po nad Renem rzeką, w północno-wschodniéj Francyi i Belgii dzisiejszéj, Burgundy we wschodniéj Francyi, w południowych Niemczech i w Szwajcaryi, Saxonowie w Anglii. A stały się te wielkie napady i zabory tylu prowincyi w czas niejaki po śmierci Teodozyusza. Potężne ramię tego wielkiego imperatora po raz ostatni skupiło rzymską całość; był to już ostatni pan świata: skoro zstąpił do grobu, trwała jeszcze krótka cisza, jakby groźny cień jego osłaniał granice tylu ziem i krajów.

Wreszcie zaczęły się zrywać do koła tamy pracowicie wzniesione i powódź barbarzyństwa zalała ucywilizowaną Europę. W pół wieku po Teodozyuszu, takie już było państwa Zachodniego osłabienie, że barbarzyńscy naczelnicy zaciągani na żołd ze swemi zbrojnemi hordami, gospodarowali w saméj Italii, obierali i zrzucali cesarzów wedle upodobania, a cesarska władza już tylko we włoskich krajach, w północnéj połowie Francyi i gdzie niegdzie na wybrzeżach Hiszpanii była uznawana. W tym to przeciągu Rzym sam, owe przepyszne miasto, stolica stolic, kolebka największéj władzy i potęgi, gdzie od tylu wieków nie widziano nieprzyjaciela inaczéj, tylko w niewolę przyprowadzonego, — otóż ów Rzym wspaniały i dumny, dwakroć przez dzikie hordy złupiony został i niezmierną moc skarbów swoich utracił. Sprzykrzyło się w końcu barbarzyńcom cesarzów obierać i zrzucać; jeden z ich dowódzców, pozbawiwszy tronu niedołężnego monarchę, a rozumiejąc to sam, żeby mu się imperatorem nazywać nie przystało, ogłosił się królem włoskim, i na Italii tylko panowanie swe ograniczył. Północną Francyę, ostatnią rzymską prowincyę, zabrali niebawem Frankowie.

Tak się skończyło Cesarstwo Zachodnie, czyli prawdziwe rzymskie, to jest łacińskie panowanie. Cesarstwo Wschodnie stało jeszcze bardzo długo; z początku było ono łacińskie, ale po pewnym czasie i na dworze i w urzędach i w prawach i w wojsku grecka mowa się przyjęła, bo Konstantynopol było to miasto greckie i dokoła grecka ludność po brzegach morza Czarnego mieszkała. Ale historya tego Wschodniego Cesarstwa, które daleko późniéj od Arabów i Turków zostało częściami, a nareszcie całkiem zawojowane i zdobyte, — nie należy już do naszéj tu rzeczy, gdyż się teraz o Włochach ma mówić.

Nauka zachowania zdrowia.

O WŚCIEKLIŹNIE.

(Dokończenie.)

—

Wścieklizna spokojna. W tym rodzaju wścieklizny, psy zmieniają się, stają smutne, ciche

i spokojne. Od samego początku choroby szczęka dolna wisi na dół jakby porażona, a tém samém pysk jest ciągle mniéj więcéj otwarty, ślina wypływająca tworzy ową pianę, którą niegdyś jako cechę wścieklizny uważano, koniec języka zwykle z pyska wystaje. Przełykanie jest utrudnioném, wszystko z pyska wypada, płynów szczególniéj wcale brać nie mogą. Chęć do kąsania i biegania jest mniejszą, niźli w pierwszym rodzaju wścieklizny. Co do przytomności, chęci do jedzenia i picia, szybkiego chudnienia, oraz zmiany głosu, toż samo stosuje się do wścieklizny spokojnéj co i do gwałtownéj, z tym wyjątkiem, że przy wściekliznie spokojnéj psy najczęściéj siedzą cicho i mało kiedy dają głos swój słyszeć.

Przebieg jednego i drugiego rodzaju wścieklizny bywa rozmaity, zawsze jednak choroba w przeciągu dni kilku, a najwięcéj dziesięciu, kończy się śmiercią; dla tego jeżeliby przypadkiem komu z was zachorował na wściekliznę pies, choćby najulubieńszy, lepiéj odbierzcie mu życie zawczasu, nie czekając jakiego nieszczęścia, bo uratować go niepodobna, a gdy go pozostawicie przy życiu, tylko dłużéj będzie się męczył.

Nie idzie jednak zatém, żeby każdego psa, na którego powiedzą że wściekły zabijać, tylko takiego, który objawy wścieklizny dopiero co opisane pokazuje. Nieraz się zdarza, że psa najzdrowszego gonią z kijami, pałkami, a ten przestraszony ucieka na oślep, a gdy go dopędzą, zmęczony, zziajany, upada bez sił i zostaje zabitym, a jako dowód że był wściekłym przytaczają to, że go zabito. Nie dlatego pies był wściekłym że go zabito, ale dla tego go zabić trzeba, że pokazuje wyraźne oznaki wścieklizny, na co nie zawsze uważają.

Najczęściéj zapadają na wściekliznę psy spragnione, nie dostające dość napoju, nie mogące zaspokoić popędu przyrodzonego, chore na robaki, którym zęby pruchnieją i t. d., zwłaszcza w porze roku albo bardzo gorącéj podczas upałów letnich, albo podczas silnych mrozów, ztąd to wścieklizna najczęściéj się wydarza w miesiącach: Lipcu, Sierpniu, albo też w Grudniu, Styczniu.

Wścieklizna ludziom lub innym zwierzętom udziela się ze śliną przez rany, powstałe z ukąszenia; daléj przez zetknięcie śliny z delikatnym naskórkiem, np. na wargach, w nosie, ustach, częściach płciowych, albo nawet przez padnięcie śliny na jaką dawną rankę, krostę, albo wrzodzik.

Pomimo to, wszystkie części zwierzęcia chorego na wściekliznę są niebezpiecznemi, a tak psa wściekłego, zabitego lub zdechłego, jakoteż i każde inne zwierze pokąsane, u którego się choroba wspomniona pokazała, należy starannie zakopać. (1) Broń Boże na pokarm mięsa z nich używać, a wszystkie rzeczy, z któremi w styczności jakiéj zostawały, jak barłóg, słomę, deski, żłoby, kubły i t. d. spalić, żelazne zaś rzeczy, jak np. łańcuchy wypalić należy; toż samo stosuje się i do rzeczy, które były używanemi przez ludzi pokąsanych przez wściekłe zwierzęta i w skutek tego życie zakończyli.

Człowiek ukąszony przez psa lub inne zwierze wściekłe, albo zarażony w jakibądź sposób z wyżéj wymienionych, jeżeli od razu nie użyje stósownych środków zaradczych, może wpaść w okropną chorobę. Ta objawia się zwykle dziwnym jakimś smutkiem, niepokojem, czasem bólem pleców, a nawet i całego ciała, konwulsyami, chory traci przytomność, dostaje nieprzezwyciężonego wstrętu do wody i wszystkich pokarmów płynnych, do rzeczy świecących, czasem gdy weźmie wodę do ust nie może jéj połknąć. Niekiedy podczas szału przychodzi ochota do rzucania się na ludzi i kąsania ich. Pomiędzy jednym a drugim napadem, taki nieszczęśliwy człowiek wraca do przytomności, przyczem widząc okropne swe położenie, nieraz sam prosi aby skrócić jego męczarnie; w końcu następują konwulsye albo kurcze wyprężne, wśród których chory kończy życie.

W pierwszych chwilach po ukąszeniu pomoc udzielona takiemu człowiekowi, zwykle jest w możności zupełnie go ocalić, chodzi tylko o to, żeby była jak najśpieszniejszą. Jeżeliby komuś z was wydarzyło się podobne nieszczęście, nie powinniście zwłóczyć, lecz ranę natychmiast wymyć wodą z solą, octem, albo co jeszcze lepiéj, z ammoniakiem gryzącym,

(1) Może zamiast zakopywania zwierząt padłych w skutek jakiéj choroby zaraźliwéj, stosowniej byłoby palić takowe, po poprzedniém polaniu smołą; szczątki ztąd otrzymane rozsypane po polu, stanowić mogą nawóz zwierzęcy bardzo przydatny.

jeżeli go dostać możecie, wycisnąć, żeby się dobrze wykrwawiła, potem wyciąć całą rankę, albo wypalić za pomocą żelaza do białości rozpalonego, a następnie gnoić za pomocą wezykatoryi przez czas dłuższy. Prawda, wszystko to są środki bardzo bolesne, ale lepiéj ból przetrzymać i zostać przy zdrowiu i życiu, niźli zaniedbawszy, popaść w okropną chorobę pełną cierpień, od których tylko jedna śmierć może uwolnić.

Zalecają chorym tu i owdzie dawać za napój w znacznéj ilości odwar z rośliny zwanéj janowcem (genista tinctoria), z gnidosza (pedicularis palustris), trędownika (scrophularia nodosa) i t. d. Leczenie za pomocą trędownika bardzo zalecaném było przed trzema laty przez księdza Lisieckiego, proboszcza w Wojcinie. jako środek niezawodny, którego sam szanowny pleban na 100 przeszło chorych miał użyć ze skutkiem pomyślnym, a nawet i bydłu dawać zaleca. (2) Ja z doświadczenia nic wam o tém powiedzieć nie umiem, bo ziela wspomnionego dotychczas nigdy zadawać nie miałem sposobności, użycie jednak tych roślin szkodzić wcale nie może, nie zaniedbując przytem wycięcia lub wypalenia rany i innych środków potrzebnych. Zarazem należy unikać wszystkich gwałtownych wzruszeń i zmartwień, niedupuszczać smutku i obawy, wystrzegać się wszelkich pokarmów i napojów rozpalających, a zwłaszcza gorzałki. Chronić się przeziębienia, a starać o dostateczną przeziew skórny, do czego najlepiéj posłuży obok ciepłéj odzieży, kąpiele lub łaźnia parowa.

Jeżeli pokąsany przez zwierze wściekłe, pomimo użycia wszelkich środków zaleconych, dostanie wścieklizny, potrzeba albo natychmiast odwieść go do najbliższego szpitala, albo zawiadomiwszy o tem władzę policyjną miejscową, (co i po ukąszeniu nawet samém przez zwierze wściekłe powinno być zrobioném) wezwać lekarza. Za nim ten przybędzie, chorego należy umieścić w izbie mało oświetlonéj, albo okna w niej pozasłaniać, z chorym obchodzić się łagodnie, nie krępować go jakby jakiego zbrodniarza i nie pozwalać chodzić do niego osobom niepotrzebnym, wiedzionym jedynie ciekawością, a na jakich zwykle nie zbywa. Po przybyciu lekarza uważać dobrze na polecenia, jakie wyda i podług tych ściśle postępować z chorym.

Przy ranach powstałych z ukąszenia, zdarza się niekiedy, że choćby ukąszenie nie pochodziło od zwierzęcia wściekłego, chory dostaje pewnego rodzaju kurczów wyprężnych, leży wyciągnięty jak struna, albo wygięty w tył lub na bok, ust wcale nie może otwierać, bo zęby są silnie ścięte, powstają konwulsye, i w ciągu kilku dni śmierć następuje. Są to objawy choroby nerwowéj zwanéj tężcem i szczękociskiem, trudnéj bardzo do wyleczenia.

Niedawno dopiero zdarzyło mi się, że masztalerz ukąszony w plecy przez konia zdrowego zupełnie, lekceważąc ranę zaniedbał ją; w pięć tygodni wywiązał się tężec i nieszczęśliwy w ciągu dni kilku wśród cierpień życie zakończył.

Nigdy przeto rany pochodzącéj z ukąszenia choćby najmniejszéj i zadanéj nawet od zwierzęcia zdrowego nie należy lekceważyć, lecz najlepiéj podobno byłoby ją wyciąć i potém starannie goić.

(2) Zobaczcie nr 34 Czytelni Niedzielnéj z r. 1858, gdzie bliższe szczegóły znajdziecie.

Gawędy warsztatowe.

—

Pan Stanisław, między innemi zwyczajami, jakie wprowadził w warsztacie swoim po powrocie z wędrówki, ustanowił i ten, aby co niedziela wieczorem po przechadzce czeladź i chłopaki zgromadzali się u niego na kolacyę. Letnią porą odbywa się to w ogrodzie, który ma majster przy swoim domku na przedmieściu, jesienią zaś i przez zimę w warsztacie, a wtedy długie godziny wieczorne uprzyjemnia czytanie pism peryodycznych, co ciekawsze i zrozumiałe dla nas, książek różnych, lub też pan Stanisław opowiada swe przygody i gawędzi ze starszą czeladzią, a młodsi słuchają pilnie.

W roku bieżącym w niedzielę słotną i zimną, gdyśmy się licznie i wcześnie zebrali, wszedł p. Stanisław z pliką gazet i książek, a tem ucieszył nas niezmiernie, bośmy takie czytania nadewszystko lubili. Niebawem, zawsze assystująca mężowi w takich zebraniach niedzielnych, weszła i pani majstrowa z dziećmi, między któremi syn najstarszy ulubieniec czeladzi, do czwartéj klassy chodzący, często

wyręczał ojca w czytaniu, a nawet raniutko w niedzielę przygotowywał i przesłuchiwał młodych chłopaków do szkoły rzemieślniczo-niedzielnéj. Ojciec kierował go mimo zdolności na rzemieślnika, mawiając zawsze, iż stan ten równie jest potrzebny dla kraju jak i insze, a czym będzie oświeceńszy, pracowitszy, uczciwszy, tém lepiéj, prędzéj sobie bowiem wywalczy jakieś w społeczeństwie stanowisko, którego dziś nie ma dla tego, że rzemieślnicy, z małym wyjątkiem, są nieoświeceni, a i pracowitość, uczciwość nie zawsze ich zdobi tak jak powinna. Majstrowa nasza idąc za popędem mężowskim, wprowadziła ze swéj strony zwyczaj, aby czeladź żonata ze swemi rodzinami na niedzielne zebrania przychodziła; z początku wymawiały się panie czeladnikowe od podobnych wizyt: ta brakiem ubioru, inna nudami, bo dla niéj szynczek był milszy,— ale powoli, powoli dały się wciągnąć, a uprzejmość majstra, grzeczność majstrowéj, przystojność towarzystwa zachęciła ich, aby z całemi schodziły rodzinami.

Kiedyśmy się tak zapoznali z rodziną p. Stanisława i zgromadzonemi u niego gośćmi, wróćmy się do naszego wieczoru, który, jak zwykle, rozpoczęła skromna, wspólna wieczerza, uprzyjemniona rozmową potoczną, żarcikami i gawędką o bieżących wypadkach. Wstawszy od stołu, po krótkiéj modlitwie kobiety z dziećmi przeszły do innego pokoju, majster zaś z synem, czeladzią i starszymi chłopakami zostali, obsiadłszy w krążek stół, na którym spoczywały przygotowane już gazety. Jeden i drugi ze starszych czeladzi wydobyli fajeczki lub dwugroszowe cygara, aby uprzyjemnić sobie godzinkę słuchania.

— Jest to wielkie szczęście, odezwał się p. Stanisław, gdy wszystkie rozmowy i szepty ucichły, jest to wielkie szczęście widzieć myśl dobrą, pożyteczną, jak się ona dzięki staraniom ludzi zacnych urzeczywistnia i z projektu zamienia w czyn. Podobnego szczęścia doznajem patrząc na wątłe z razu dziecię, gdy rośnie, kształci swe przyrodzone zdolności i staje się pożytecznym dla kraju i ziomków człowiekiem. Żywy tego przykład mamy właśnie przed oczyma. Przypominacie sobie zapewne, iż w warsztacie rozmawialiśmy z sobą niedawno o kredycie, z powodu długów, jakich narobił Wojciech; w ostatku przyszliśmy do tego wniosku, iż kredyt jest bardzo pożytecznym, jeżeli idzie na podniesienie środków zarobku, to jest służy do rozszerzania lub założenia warsztatu, sklepiku albo fabryki. Wspominaliśmy nawet, iż u nas pragnąćby należało, aby powstały takie zakłady, któreby na niewielki procent pożyczały rzemieślnikom pewne kapitaliki, jakie to zakłady w każdém niemal miasteczku istnieją w Niemieckim i Angielskim kraju. Otóż więc, jakby na odpowiedź naszego życzenia, w nrze 217 Gazety Warszawskiéj, która od niejakiego czasu szczególniéj się losem rzemieślników zajmuje i uwagę klass wyższych nań zwraca, wyczytaliśmy list donoszący, iż zacni mieszkańcy miasta Łęczycy, podobną kassę dla rzemieślnikow tamtejszych zakładają. (*) Wzięto się zaś do tego bardzo rozsądnie i z téj przyczyny mamy nadzieję, iż rzecz przyjdzie do skutku i w dalszém prowadzeniu dobry wyda rezultat.

Zapewne wszyscy mi przyznacie, iż słuszną jest rzeczą, aby przed innemi każdy myślał najprzód o swoich potrzebach i interesach... boć proszę, jakże ma myśleć o moich sprawach mój brat lub swat, kiedy ja nie mam o nie do statecznéj pieczy... przecież to najbliższa koszula ciała, mówi stare przysłowie. Ponieważ kassa pożyczkowa dla rzemieślników głównie będzie pożyteczna, słuszną przeto jest rzeczą, aby rzemieślnicy pierwsi jeśli nie jedyni do utworzenia i założenia jéj pomogli, mianowicie zaś w zebraniu potrzebnego na ten cel funduszu.

— A zkądże oni proszę pana wezmą pieniędzy na założenie kassy, odezwał się jakiś z czeladników, kiedy oni sami nie mają, a kassa ma im dopiero pożyczyć?

— Otóż widzisz mój kochany, odpowiedział p. Stanisław, skromny może być takiéj kassy początek, tak jak i małém jest nasienie, z którego wielkie drzewo wyrasta. Zapewne, że biedni rzemieślnicy, mianowicie w małem miasteczku, nie wiele albo też i nic nie mogą dać pieniędzy na założenie kassy, ale mogą i powinni się przyczynić do tego w sposób, w jaki zrobili Łęczycanie. Oto ci panowie, którzy się

(*) Pierwsza kassa rzemieślniczo-pożyczkowa założoną została w 1859 r w Warszawie, przez założycielkę Czytelni Niedzielnéj. Sprawozdanie z obrotu funduszów kassy pożyczkowéj, przy redakcyi Czytelni Niedzielnéj egzystującéj, podamy późniéj.

utworzeniem kassy zajmowali, wezwali do siebie porządniejszych majstrów i uczynili z niemi naradę taką, aby każdy z nich, a jeśli można i biedniejsi, coś z własnych wyrobów złożyli na korzyść kassy; z fantów takich urządzoną zostanie loterya, a zebrany z rozprzedaży fundusz, posłuży na założenie kassy pożyczkowéj. Wysłuchawszy téj propozycyi, majstrowie najchętniéj się zgodzili i każdy według możności dał fant: szewc parę ciżemek, krawiec kamizelkę, czapnik czapkę, stolarz toaletkę, i tak od zamożniejszych do najbiedniejszych na co kogo tylko stać było. Zapał tak był wielki, iż nawet czeladnicy, a każdy coś ofiarował.

Kiedy już zebrano fanty, przekonano się z niemałym smutkiem, iż pomimo usilności ilość ich była tak szczupłą, iż trudno było na nie ogłaszać loteryę taką, aby przynajmniéj co dziesiąty bilet wygrał fant jakiś. Mimo to niezwątpiono o pomyślności usiłowań i postanowiono odezwać się w imieniu rzemieślników do ogółu mieszkańców Łęczycy i okolicznych obywateli. Wybrano znane i szanowane powszechnie osoby, a te ruszyły po kweście za fantami, których każdy chętnie udzielał na cel tak piękny; zebrano więc ich wkrótce dostateczną ilość, aby urządzić loteryę.

— A czy to od tego nie można było zacząć, zagadnął któryś czeladnik, a nie wymagać od biednych rzemieślników fantów?

— Zapewne że można było, ale w takim razie fundusz zebrany miałby pozór czystéj jałmużny, a nie pomocy bratniéj, jakiéj nabrał w skutku osobistych usiłowań poczciwych rzemieślników Łęczyckich. Nadto, przykładając swoją krwawą pracę na korzyść kassy, będzie mógł każdy z nich powiedzieć z pewną szlachetną dumą, że się do utworzenia tego zakładu przyczynił. Patrzcie jeszcze co z tego za korzyść wynika: oto rzemieślnik biorąc z kassy pożyczkę, czuć będzie, iż strwoniwszy ją lub też nie wychodząc z kassą sumiennie, krzywdzi *własne* dobro, do utworzenia którego on i jego bracia z mozołem przykładali się; poszanuje więc tę własność ogółu, do któréj i jego cząstka wpłynęła, nabierze przekonania, że to nie dobroczynnność zamożniejszych przyszła mu w pomoc jałmużną, ale własna i braci rzemieślników praca.

Zarząd też kassy z największą surowością będzie mógł upominać się od dłużnika, któryby nie chciał oddać przez lekceważenie pożyczonych pieniędzy, — bo te są krwawą pracą ogółu i nie mogą być zatracone. Dziś bardzo często u nas tak w majstrach uboższych, jak i u czeladzi widzimy owe lekceważenie słowa, ową niedbałość w dotrzymaniu przyrzeczenia i uiszczeniu się w zaciągniętym długu. Ztąd też mało kto i chce nam pożyczać, bo przekonany jest, że my umiemy się tylko starać o zaciągnienie pożyczki, a nie o jéj oddanie sumienne i że często śmiejem się nawet wtedy, twierdząc, że wierzyciel starać się powinien o odebranie swéj należności. Postępowanie takie względem prywatnych jest naganném i szkodliwém dla samych rzemieślników, zastosowane zaś do zakładu kassowego, byłoby podwójnem złem: raz, żeby wyczerpało fundusze na ten cel złożone, powtóre, zwichnęłoby działania instytucyi, mającéj na celu pomoc materyalną obok rozwinięcia honoru w dotrzymaniu słowa, uiszczania swoich zobowiązań. Pieniędzy wziętych z kassy nie można uważać jako zasiłku dobroczynnego klass zamożniejszych, biedniejszym rzemieślniczym podarowanego, ale jako *dług*, który święcie zwrócić z należnemi procentami potrzeba. Wtedy tylko kassa będzie się mogła utrzymać bez straty swego kapitału, a zaufanie, jakie wzbudzi, pozwoli jéj wzrastać i coraz więcéj dobrego robić, coraz znaczniejszéj liczbie rzemieślników w pomoc przychodzić.

Kiedym był w Berlinie, słyszałem od swego ówczesnego majstra, bardzo porządnego i zamożnego Niemca, iż tam w 1848 r. powstało kilka kass pożyczkowych dla rzemieślników, a to tym sposobem, iż zamożne osoby, bez żadnego współudziału rzemieślników, podarowały znaczne kapitały na założenie takich instytucyi. Z wielkiemi więc fumami i krzykami pochwalnemi dla dobroczyńców po gazetach, panowie opiekunowie summ bankowych rozpoczęli swe czynności, rozpożyczając fundusze na dłuższe i krótsze termina rozmaitym rzemieślnikom. Ale cóż się zrobiło? Oto ci dłużnicy nie mieli dobrego pojęcia o kassach i zaciąganych względem nich zobowiązaniach. Zdawało im się, że kassy takie są obowiązane przychodzić im w pomoc jałmużną, tylko w sposób delikatny, bo pod postacią pożyczki, o oddanie któréj nie potrzeba było się troszczyć.

W części niemniéj źle pojmowali swe zadanie opiekunowie i kierownicy bankami, rozpożyczali bowiem pieniądze nie patrząc dobrze, czy jest na dłużniku odpowiednia pewność zwrotu, czy to na majątku i chudobie, czy to przez sumienność i poczciwość pożyczającego rzemieślnika.

Ztąd też wiele pożyczek przepadło, a cała sprawa do takiego przyszła zamięszania, iżby pewno te piękne zakłady zwinąć było potrzeba, gdyby, spostrzegłszy się, na inną nie wstąpiono drogę i to tak skutecznie, iż obecnie kassy pożyczkowe w Berlinie i innych miastach pruskich, znakomite oddają usługi rzemieślnikom.

— Rozumie się samo z siebie, wtrącił jeden z wiekowych czeladników, iż przykład tych kass pruskich będzie dla nas nauką, aby uniknąć szkody, i że rzemieślnicy tam, gdzie kassa założoną zostanie, mianowicie z ich współudziałem, pamiętając na to, szanować będą grosz wzięty z zakładu, oddawać go regularnie, uważając nie jako jałmużnę, ale jako dług; panowie zaś nadzorcy nad funduszem kassowym dobrze będą zważać, czyli pożyczka ma pewność i oparcie, czy to na majątku, czy na poczciwości i rzetelności pożyczającego.

— Tak, masz racyę, odparł p. Stanisław, zważać będą, i dla tego też inaczéj nie dadzą pożyczki, jak za poręczeniem dwóch znanych z poczciwości osób, które przyjmą odpowiedzialność za pożyczającego. Te poręczenia, jak słyszałem, mają być bardzo trudno udzielane i takim tylko rzemieślnikom, którzy chociaż są ubodzy, ale pracowitością i rzetelnością dają rękojmię dotrzymania przyrzeczeń, a pożyczki użyją na rozszerzenie swego warsztatu lub przedsiębierstwa.

— A czy to każdy rzemieślnik majster lub czeladnik, który będzie miał ręczycieli, dostanie pieniędzy w kassie?

— Nie mój kochany, nie każdy, ale ten, kto będzie członkiem stowarzyszenia kassowego.

— A jakież to będzie stowarzyszenie kassowe?

— Oto wszyscy rzemieślnicy, którzy będą chcieli korzystać z pożyczek kassowych, muszą się najprzód wkupić do stowarzyszenia, przez uiszczenie pewnéj opłaty gotowizną, czy to jednorazowo. czy też ratami dla uboższych członków. Opłata taka w niemieckich stowarzyszeniach kassowych jest widzicie bardzo wysoka, bo wynosi od 15 do 60 talarów, ale też stosownie do tego miarkuje się wysokość pożyczki udzielanéj członkowi, zawsze za poręczeniem dwóch znanych z uczciwości członków. Oprócz tego, członkowie pruskich kassowych stowarzyszeń płacą rocznie składkę, nie przenoszącą dwóch talarów.

— A za cóż oni takie ciężary ponoszą?

— Za prawo korzystania z kredytu, stowarzyszenia bowiem kassowe ręczą solidarnie, to jest wszyscy członkowie swoim całym majątkiem, za długi zobowiązania kassy. Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż tam kassa oprócz kapitału zakładowego, oprócz funduszów powstałych z wpisów i corocznych składek, pożycza od prywatnych kapitalistów pewne summy, które następnie rozpożycza między potrzebujących członków.

— A czy to kapitaliści nie mogą dać odrazu pieniędzy rzemieślnikom nie kassie, a ta dopiero nam odpożycza?

— Mogliby prawda, ale kassa, a mianowicie stowarzyszenie kassowe przedstawia im większe bezpieczeństwo: raz, ponieważ posiada już pewien własny kapitał, powtóre, iż wszyscy stowarzyszeni rzemieślnicy ręczą za sobą, to jest wszyscy za jednym i każdy za wszystkich. W tém też widzicie zawiera się i największa wygoda stowarzyszeń kassowych. Kapitalista każdemu z nas osobno bałby się powierzyć znacznych funduszów, ale stowarzyszeniu solidarnie za siebie ręczącemu chętnie je daje.

— A czy i kassie Łęczyckiéj kapitaliści pożyczą pieniędzy?

— Z początku zapewne że nie, odrzekł pan Stanisław, ale późniéj, gdy się upewnią, że kassa swój pewny już kapitał posiada, że porządnie prowadzi interesa, że jéj dłużnicy regularnie należności upłacają i że wspólnie za siebie ręczą członkowie stowarzyszenia kassowego, to jesteśmi pewni, że kassie pieniędzy pożyczą po 5% od sta na rok, a kassa też same pieniądze rozpożyczy po 6%, kontentując się jednym procentem zarobku.

— Ale kiedy w kupne do kassy będzie stać zawsze na przeszkodzie ubogim rzemieślnikom do korzystania z pożyczek, a ubodzy przecież najwięcéj ich potrzebują.

— Tak zapewne, ale początkowo też w kupne do kassy Łęczyckiéj wynosić będzie kilka-

naście złotych, ratami uiszczanych; zamiast więc stać się przeszkodą, opłacone prawo korzystania z pożyczek stanie się zachętą do pewnéj oszczędności, do porządku, do rzetelności. Stowarzyszenie zaś członków pozwoli czuwać ogółowi nad produkcyjném użyciem pożyczki, to jest zastosowaniem jéj do rozszerzenia warsztatu, zakupienia materyałów i t. d. dla majstrów, lub założenia warsztatu i gospodarstwa dla czeladzi. Muszę wam nadto jeszcze powiedzieć, iż oprócz pożyczek większych, spłacalnych ratami miesięcznemi lub tygodniowemi, kassa będzie pewno pożyczać po kilka złotych na krótkie termina, to jest najdłużéj na miesiąc, czy to za poręczeniem, czy to na fant, a to aby wydobyć rzemieślników z rąk lichwiarzy.

— A tc wybornie! zawołało kilka głosów; niech Bóg da zdrowie założycielom! szczęść Boże!

— Szkoda że u nas w Warszawic takie kassy nie powstają... przecież tu tylu jest rzemieślników, odezwał się jakiś głos nie śmiało.

— Cierpliwości! powstaną zapewne takie kassy i w Warszawie, rzekł p. Stanisław, a teraz życzmy Łęczyckiéj szczęścia, że tak dobry daje krajowi przykład.

Wspomnienia miast.

KAMIENIEC.

Na głębokim Podolu co się rozciąga poniżéj Litwy i Wołynia, jest miasto Kamieniec, nad rzeką Smotrycz, zbudowane na skale, a w nim ta osobliwość, że na kościele katedralnym nie ma jakgdzieindziéj krzyża, tylko figura Matki Boskiéj, stojąca na połksiężycu. A to ztąd pochodzi: kiedy królem był nie bardzo wojenny Michał Wiśniowiecki, Turcy poganie zabrali Ukrainę, Podole i miasto Kamieniec. Ciężka była ludowi tamecznemu niewola pogańska, aż Bóg od niéj wybawił i kraje te od Turków uwolnił. Musieli je oddać Polsce, a oddawali z żalem, choć potem jeszcze się wzdragali i obmyślali zdrady. Wreszcie powiedzieli, że oddadzą, jeżeli im Polacy przyrzekną, że po wieczne czasy w Kamieńcu zostawią pamiątkę tego, że jakiś czas był w ich ręku, i że z kościołów, które oni pozamieniali w swoje pogańskie neczety, nie strącą półksiężyców. Przyrzekli Polacy, ale chcąc pogańskie znaki na chrześcijańskie zamienić, na półksiężycu postawili figurę Najświętszéj Panienki, a tak spełniło się co pieśń mówi:

Pod Twoje Panieńskie nogi,
Księżyc zniżył swoje rogi.

Chcieli Turcy sami inną jeszcze zostawić pamiątkę swego tam pobytu, i żeby nie przytomność i odwaga polskiego jenerała Kąckiego, byliby zostawili gruzy i zwaliska. Jenerał Kącki poszedł od tureckich dowódzców odbierać fortecę, gdzie pełno było prochu, a Turek myśląc, że jenerał nie patrzy, zapalił knot i chciał go rzucić na proch, i tym sposobem fortecę i miasto wysadzić w powietrze. Pogańska to jest zazdrość, co to ani mnie, ani tobie. Szczęściem jenerał dojrzał zdrady: knot zapalony żeby się nie dostał do prochu, złapał w powietrzu, dał mu się wypalić na własnéj dłoni, na ból nie zważając, i tym sposobem miasto ocalił.

Różności.

Oto znowu piękny przykład kapłańskiéj gorliwości naszego duchowieństwa. Donoszą z nad Dźwiny, że ksiądz Kozakiewicz proboszcz w Prozorkach gubernii Wileńskiéj, powiecie Dziśnieńskim, założył szkółkę wiejską. Tenże ksiądz urządził przy plebanii schronienie dla starców i kalek, i jego też troskliwości zawdzięczają parafianie urządzenie czytelni, w któréj dosyć się już zebrało dobrych książek. Co to może dobra wola, chęć gorąca, czynność chrześcijańska!

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 27 października 1861 roku.